Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 29. Kraków, dnia 18 lipca 1913 r. Rok XVI.

Po wyborach sejmowych.

Wybory do sejmu, które odbyły się bez najmniejszego zainteresowania się ludności, której znaczna część jest od prawa wyborczego wykluczona, dały następujący wynik:

117 Polaków:
40 podolaków
20 demokratów
19 konserwatystów
15 ludowców
11 narodowych demokratów
8 klerykałów
4 dzikich.

32 Rusinów:
31 Ukraińców
1 moskalofil.

Ponieważ oprócz tego jest 12 wirylistów, z tego 3 Rusinów, przez to zasiadać będzie w sejmie 126 Polaków i 35 Rusinów. Rusini więc stanowią 21% członków sejmu. Przyznanie im zatem 27% nie będzie dla nich czemś nadzwyczajnem, wskutek czego rokowania z nimi będą utrudnione. Do sejmu weszło kilku radykałów ruskich z posłem Trylowskim na czele, którzy nie będą skłonni do ustępstw. Widać to już obecnie, gdyż klub ukraiński zastrzegł sobie wolną rękę w sprawie reformy wyborczej.

Ludowcy uchwalili wprawdzie na zjeździe Rady naczelnej w Tarnowie, „że reforma wyborcza sejmowa musi być przed wszystkiemi innemi sprawami załatwiona“ ale właściwy kierownik polityki ludowców pos. Stapiński oświadczył, iż nie wierzy w pertraktacye ugodowe z Rusinami, gdyż przeciwnicy ugody mają większość po stronie polskiej, wobec czego muszą nastąpić nowe wybory.

Od demokratów nie ma się co spodziewać, aby okazali się lwami w walce o reformę wyborczą. Gdyby pos. Leo szczerze myślał o reformie, to dałby ją przedewszystkiem u siebie w domu — do krakowskiej Rady miejskiej. Tymczasem stan reformy gminnej w Krakowie jest gorszy niż reformy sejmowej, mimo iż w Krakowie wszyscy są zwolennikami reformy.

Konserwatyści także umywają ręce od pracy nad reformą wyborczą do sejmu.

Wobec „takich“ zwolenników reformy stoją zdecydowani i zajadli jej wrogowie. Obok szlachciców podolskich, dla których nie nie istnieje prócz gorzelni i bonifikacyi wódczanych, widzimy takich rycerzy wszechpolskich, jak krzykacz Zamorski, „demokrata“ Stroński, wybrany przez szlachciców, dr Kasznica, autor „Materyałów dla reformy wyborczej do sejmu“, kilku księży itd.

Wybory wszyscy zbagatelizowali, tylko szlachcice wykorzystali je w celu zastąpienia „zwolenników reformy“ w kontuszach największymi jej wrogami. To też po raz pierwszy **w kuryi szlacheckiej wybrano aż 4 narodowych „demokratów“**.

Przeszli oni zupełnie na żołd szlachty, jeżeli ta postarała się o ich wybór w swej kuryi. Nic dziwnego, wszak narodowi demokraci są największymi obrońcami bonifikacyj wódczanych, których zniesienie oznacza poderwanie nóg szlachcie podolskiej.

Wrogowie reformy (podolacy, narodowi demokraci i 6 wirylistów) mają 65 mandatów, to znaczy, że bez ich zgody nie może być mowy o żadnej reformie wyborczej. Nowy sejm jest zatem gorszy od starego.

Wśród Polaków większość jest przeciw reformie. Nie znaczy to, aby większość ludności polskiej była przeciwna reformie i ugodzie z Rusinami, wybór przeciwników reformy odbywał się pod hasłem klerykalnym a nie antyruskim. Terror księży i zamieszanie wśród ludowców zapewniły wybór klerykałom.

Zwolennicy reformy nie myślą o walce o nią, gdyby im ją dali, to wezmą z podziękowaniem, natomiast wrogowie jej będą z butą szlachecką i z argumentem cyfrowym zwalczać zajadle dojście do skutku reformy wyborczej. Tu leży groza sytuacyi.

Jaki będzie los reformy, tego na razie przewidzieć nie można, to jest pewnem, że obecny projekt kompromisowy jest pogrzebany.

Narodowy demokrata pos. Buzek oświadczył już się za 1) proporcyonalnością 2) kuryą robotniczą, 3) przeciw nadużyciom wyborczym.

Nie wiadomo, czy to jest własny projekt czy stronnictwa narodowo-demokratycznego, gdyż na nie jest za dobry.

Oczywiście zasadą proporcyonalności jest słuszna ale jeżeli nie używa się ją w tym celu, aby oszukać robotników.

Wedle kompromisowego projektu proporcya miała miejsce tylko w kuryi powszechnej w Krakowie i Lwowie, aby robotnicy nie zdobyli po 2 mandaty w tej kuryi. Większość socyalistyczna miała otrzymać 1 mandat, mniejszość hyen wyborczych także 1 mandat (proporcyonalność systemu Leo-Kanty Federowicz).

Natomiast w kuryi miast nie miało być proporcyonalności, aby socyaliści nie zdobyli jednego mandatu z kilku mandatów Krakowa lub Lwowa.

Drugi szwindel „demokratyczny“ polegał na kuryi powszechnej, gdzie stłoczono wszystkie miasta zachodnio-galicyjskie w jeden okrąg, aby tylko nie wyszli z niej ci, dla których ją stworzono — socyalni demokraci. W tej kuryi powszechnej z 9 mandatów można było zdobyć tylko 2.

Sprawa prawa wyborczego dla robotników może być rozwiązana tylko w kuryi robotniczej, gdzieby głosowali tylko robotnicy. Taką kuryę proponowali konserwatyści, lecz „demokraci“, aby oszukać robotników, wytargowali kuryę powszechną, gdzieby wszyscy głosowali a więc także ci, którzy mają prawo wyborcze w kuryi miejskiej.

Socyalna demokracya domagać się będzie zaprowadzenia kuryi robotniczej. Jeżeli już jest system kuryalny, to jest zastępstwo interesów, to niechże on będzie zupełny a nie koszlawiony w kierunku oszukania robotników, kurya powszechna, gdzie głosują wszyscy, bije się ze systemem kuryalnym, który polega na kuryach, w których głosują pewne warstwy społeczne oddzielnie.

Nie wiadomo, kogo się bardziej obawiać, czy wrogów reformy czy jej „przyjaciół“, którzy zawsze mają na pierwszym planie oszukanie robotników.

Losy reformy wyborczej przedstawiają się zatem bardzo kiepsko. Wszyscy to jednak wiedzą, że bez reformy wyborczej nie będzie spokoju w Galicyi. Olbrzymie masy ludowe obu narodów domagają się jak najbardziej demokratycznego prawa wyborczego do sejmu.

Jeżeli sejm nie załatwi reformy wyborczej, to nie będzie obradował i pójdzie znowu na zieloną paszę. Toby zaś kraj musiało doprowadzić do ruiny. Budżet krajowy wykazuje ogromny deficyt. Od września 1912 pobiera się dodatki krajowe bez uchwały sejmu.

Z powodu braku funduszów zarządzono już zwinięcie całego szeregu posad nauczycielskich. W samym powiecie wielickim zwinięto 16 posad.

Klika księżo-szlachecka ma zatem dwie drogi przed sobą: albo dać prawo wyborcze ludowi albo pogrążyć kraj w ruinę. Co ona wybierze, pokaże najbliższa przyszłość.

Socyalną demokracyę czeka ciężka walka. W czasie, kiedy w całym świecie lud zdobywa coraz większe prawa, polska klasa pracująca nie może się spokojnie przypatrywać, jak garstka szlagonów frymarczy prawami ludowemi. W Chinach wywalczono parlament, więc i w Galicyi wywalczyć musimy prawo wyborcze do jedynego sejmu polskiego.

Poseł hr. Lasocki składa mandat.

Jeden z hrabiów-ludowców zmierził sobie towarzystwo chłopów i skorzystawszy z „listu pasterskiego“ opuścił szeregi stronnictwa ludowego.

Mianowicie pos. Zygmunt Lasocki wydał list otwarty do swoich wyborców, w którym oświadcza, że wystąpił ze stronnictwa ludowego i zapowiada że złoży mandat po-

selski do parlamentu. Jako główny motyw tego kroku podaje hr. Lasocki zasadnicze przeciwieństwo, w jakiem się znalazł ze stronnictwem ludowem w kwestyi stosunku do duchowieństwa, do Rusinów i do żydów. Hr. Lasocki oświadcza, że stoi na stanowisku „listu pasterskiego".

Poseł Lasocki jest hrabią rzymskim, który to tytuł nadaje papież. To też hr. Lasocki nie zawahał się swych głosów rzucić przy wyborach do sejmu na ks. Wolanina, czem utrącił ludowca pos. Bisa. Dalej hr. Lasocki zarzuca p. Stapińskiemu finansowe stosunki z przedsiębiorstwem emigracyjnem „Canadian Pacific" **na którego rzecz p. Stapiński agituje za emigracyą do Kanady, za co „Canadian Pacific" utrzymuje lwowski sekretaryat stronnictwa ludowego dla Galicyi wschodniej.**

Rada naczelna ludowców powzięła odnośnie do tego kroku hr. Lasockiego następujące uchwały:

Na zarzuty hr. Lasockiego, zawarte w jego liście do wyborców, odpowie P. S. L. na wiecach w Tarnobrzegu i Nisku, tudzież drukiem. Z powodu postępowania, szkodliwego dla stronnictwa, Rada naczelna wyklucza hr. Lasockiego z grona członków P. S. L. Hr. Lasocki otrzymał mandat poselski, jako kandydat P. S. L. Po tem, co zaszło, powinien hr. Lasocki w myśl zobowiązania, złożonego 17 maja na Radzie naczelnej w Rzeszowie, mandat poselski natychmiast złożyć, aby jego zastępca, inżynier Dudek, mógł rozpocząć spełnianie obowiązków poselskich.

Do sprawy tej wrócimy jeszcze. Na razie czekamy na odpowiedź ludowców.

Listy z Wieliczki.

Miasteczkiem naszem interesują się nawet wysokie sfery. W zeszłym tygodniu gościł tutaj pan minister skarbu eksc. Zaleski. Gdyby Ekscelencya Zaleski był przyjechał jedynie ze względu na nasze miasto, możnaby sądzić że to pan burmistrz Aywas użył „swych wpływów", by sprowadzić ten zaszczyt na Wieliczkę.

Pan minister jednak zwiedził tylko saliny przyczem, jak twierdzą złośliwi, chciał się poinformować u jednego z krewniaków pana Rzepeckiego, jak stoi sprawa ze śledztwem o skradzione w szybie Rudolfa pieniądze.

Pan minister nie mógł jednak swej ciekawości zadowolić, gdyż upatrzony informator właśnie wyjechał na dłuższą wycieczkę do Węgier.

Aranżerem do urządzania sztucznego przeglądu administracyi kopalni, jest pan Winter, a jeżeli panu ministrowi wszystko przez takie różowe szybki w zarządzie salinarnym pokazano, jak te mieszkania na Niwie, to chyba ekscelencya odjechał na letnie wywczasy, nieco fałszywie przez swych podwładnych poinformowany.

A więc zaprowadzono p. ministra do Palmowskiego, — ale nie do tego, którego zowią Palmą, bo należy mu się palma pierwszeństwa, z powodu dobrych trunków, ciastek, kiełbasy wyborczej i tp. specyałów, ale do Palmowskiego, muzykanta-górnika, zamieszkałego w domku salinarnym na „kolonii".

Przyznać się musi, że Palmowski jako człowiek trzeźwy i pracowity przynosi wszystkie zarobki do domu, żona jego również zarabia szyciem, rodziny licznej nie mają więc trochę im lżej, jak innym (pozornie) ale mają trochę słabości do lepszych mebli i ubrania, więc choć tam może i nie całkiem dobrze w kieszeni, na oko wyglądają zasobnie.

Uprzedzono więc p. Palmowską, że jej mieszkanie przeznaczył p. Winter do oględzin dla Ekcelencyi — zrobiono porządek, dzieci ubrano na ostatni guzik, z izby górnika zrobiono jakiś buduar damy pałacowej, a jak twierdzą złośliwi, p. Winter miał zamiar wstawić nawet do mieszkania Palmowskich fortepian!

Ekscelencya wszedłszy do mieszkania Palmowskich, wcale podobno z niego wychodzić nie chciał, tak mu się spodobało, nie dowierzał jednak wszystkiemu (pana ministra już widocznie różni informatorzy kiwali) więc się zwrócił do Nawrota z zapytaniem, czy w tych mieszkaniach salinarnych na Niwie jest ciepło w zimie i czy ludzie pod dostatkiem dostają węgli?

Pan minister trafił na dobrego informatora, który go okłamał, bo zaręczał, że mieszkania są dobre, ciepłe, węgli dość itd.

Nie miło się jednak zrobiło i p. Dietzemu i innym aranżerom tej komedyi, gdy nasi towarzysze wykazali śmiało, ustnie panu ministrowi całą obłudę postępywania intrygantów salinarnych.

Jeżeli pan minister chce wiedzieć prawdę o domkach, na Niwie to my go możemy poinformować.

Budowę tych domków wykonało przedsiębiorstwo prywatne, za drogie pieniądze stawiano najgorsze drańcie, bo najleniwszy z inżynierów salinarnych radca S. miał nad bubudową dozór — przy takim dozorze, budowy wykonano skandalicznie.

Górnicy za mieszkania w przeciwieństwie do urzędników, płacą, nie wolno im nietylko nikogo z rodziny u siebie przetrzymywać ale nawet to co mają odnośnemi przepisami zastrzeżone tj.: kury, kozy, prosiaki Winter im trzymać zabrania, pocóż więc budowano przy tych mieszkaniach chlewy?

Po przejściu w stan spoczynku, kiedy stary człowiek najbardziej mieszkania potrzebuje, musi górnik mieszkanie opuścić. Mieszkania są zimne i nie do opalenia, za to sekatury ze strony Nawrota i Wintera mają ludziska pod dostatkiem.

Przy odjeździe Ekscelencya pożegnał obecnych w szybie Rudolfa podaniem ręki, tylko Jasiowi Rzepeckiemu ręki nie podał, więc z tego powodu ma Jasio wielkie zmartwienie, kto wie czy nie większe, jak zmartwienie człowieka, co za mało ma węgli by opalić mieszkanie na Niwie.

Tutejsze niewiasty katolickie chcąc wykorzystać znaczenie T. S. L. zaproponowały wspólne urządzenie festynu. Czy zarząd Koła się na to zgodził czy też tylko niektórzy jego członkowie trudno wiedzieć, dość, że się wzięto do dzieła z zawziętością kościoła wojującego.

Przedewszystkiem odproszono z komitetu poprzednio zaproszone panie — zapewne nie dość katolickie w zabawie na sali jednak panie katolickie mile się uśmiechały do żydów obsypujących je „oszczędnie" konfetami.

Niektórzy katoliccy panowie wypili za wiele

EMIL HAECKER.

WOJNA CHŁOPSKA WE WŁOSZECH.

(Obrazek z dziejów socyalizmu w XIII. i XIV. stuleciu.

Rozdział I. Ucieczka z klasztoru.

Czerwone blaski zachodzącego słońca, przedzierając się ukośnie pomiędzy ciemno-zielonymi liśćmi pokrywającymi rozłożyste konary kasztanów, kładły się na szarych kamiennych murach klasztoru i złociły liście pomarańcz i cytryn, fig i oliwek w sadzie klasztornym. Strugi potu spływały z czoła ogrodnika, który kończył pracę dzienną w sadzie, rzucając od czasu do czasu na słońce spojrzenia niecierpliwe, gniewne, że jeszcze nie skryło się za nieboskłonem. Z kaplicy płynęły dźwięki chóralnej pieśni wieczornej, śpiewanej przez głosy kobiece, i rozbrzmiewały uroczyście wśród niezmąconej ciszy sielskiej, w parnem powietrzu letniego wieczoru, ponad okoliczne wzgórza i doliny, ponad wioski poprzyczepiane jak gniazda jaskółcze do stoków gór. Ogrodnik chciwem uchem łowił te dźwięki, jak gdyby chciał rozróżnić harmonijne zmieszane głosy, i wyłowić z nich głos jeden, jeden...

Wreszcie purpurowa tarcza słoneczna ukryła się za górami, przebrzmiały dźwięki pieśni, cisza i mrok spowiły sad i klasztor, którego ponure kontury osrebrzyły promienie księżyca, jaśniejącego na ciemno-niebieskiem tle nieba w otoczeniu iskrzących się gwiazd. Młody ogrodnik przestał pracować z chwilą, gdy tylko zapadł pierwszy mrok. Położył się na wznak na trawie i wpatrzony w firmament, zasiany gwiazdami, wdychał pełną piersią aromatyczną, odurzającą woń wieczoru letniego. Światła w oknach klasztoru dawno już pogasły, gdy ogrodnik wreszcie wstał i z sadu wyszedł na dziedziniec klasztorny. Tu srebrne światło księżyca oblało całą postać wspaniale zbudowanego młodzieńca, którego niezwykłe, jakby rzeźbione oblicze okalały kędziory kruczych włosów, spadających aż na ramiona. Z pod dwóch śmiałych łuków brwi żarzyła się para zuchwałych oczu, czarnych jak węgiel, myślących i przenikliwych, a buchających od czasu do czasu płomieniami namiętności.

Po drabinie dostał się na mur okalający dziedziniec klasztorny, tuż koło narożnego okna klasztoru. Chwycił się rękoma za kratę okienną, pochylił głowę ku kracie i przez otwarte okno rzucił do celi szeptem słowa:

— Bądź pozdrowiona, zorzo poranna, która wschodzisz dla mnie o wieczornej porze!

Za kratą zamajaczyła biała postać.

— Witaj mi! — ozwał się szept kobiecy, cichy lecz gorący, wezbrany uniesieniem tłumionych tęsknot i pragnień. — Jesteś rosą ożywczą dla mej spragnionej duszy, piękny młodzieńcze, który co noc przychodzisz tu do mego okna. Odkąd zawitałeś w te mury klasztorne, zagościła u mnie nieznana przedtem radość, ale i nieznany przedtem niepokój. Kto jesteś młodzieńcze, który nowe mi otworzyłeś światy, który rozpętałeś skrzydła mego ducha, który mi niesiesz myśli, jakich nigdy nie słyszałam, i głosisz królestwo boże, o jakiem dotąd nikt mi nie mówił. Kto jesteś? Bo chociaż w nędzne jesteś odzian szaty i spełniasz ciężką pracę parobka, nie jesteś parobkiem! Na wyniosłem twem czole jaśnieje geniusz, a słowa twe nie są mową prostaka. Okrywasz się tajemnicą, ale ja widzę, że nie jesteś tem, za co chcesz wobec ludzi i świata uchodzić. Kim jesteś, młodzieńcze?

— O piękna mniszko, nie mylisz się. Wkrótce nadejdzie czas, że pozna mnie świat w mej prawdziwej postaci. Dziś muszę jeszcze milczeć przed ludźmi.

— Ale nie przedemną. Mnie możesz, mnie powinieneś powierzyć swą tajemnicę. Moje usta jej nie wyjawią, choćby na torturach.

— Przed tobą, Małgorzato, serce me otworzę, bo chciałem to uczynić już dawno, ale wahałem się z obawy, żeby to okno nie zamknęło się przedemną na wieki. Dziś jednak jestem już pewny twojej duszy. Więc słuchaj: Nie jestem parobkiem! Jam szlachcic, miano me Dolcino, ze szlachetnego rodu Torniellich z Novary. Ojciec mój był pustelnikiem świątobliwym i mądrym, szanowanym przez ludność z Vercelli i okolicy. W tamtych bowiem stronach, pod wioską Prato, żył w pustelni z matką moją. Mnie dał ojciec staranne wychowanie i pierwszą naukę. Przeznaczył mnie do stanu duchownego, do którego przygotowywano mnie od wczesnej młodości w Ver-

katolickiej gorzałki i w obecności mężów stawiali żonom propozycye... nie bardzo katolickie.

Mieliśmy tam zresztą nietylko miłe buzie dziecięce i towarzystwo, któremu nic zarzucić nie można, ale także i ćmy nocne, które otoczył rój lowelasów.

Tak to niewiasty katolickie wziąwszy pod swój pobożny fartuszek miejscowe koło T.S.L. nazbierały trochę groszy dla swych znajomych pind wstydzących się... pracować.

Na zabawie przedmiotem owacyi, oprócz wesołej córy Koryntu, był ksiądz Suchoń... tak było przyjemnie!

Towarzysze! zapamiętajcie sobie to współdziałanie T. S. L. z niewiastami katolickiemi, abyście na przyszłość nie dali się wciągać do towarzystwa, które zamiast szerzyć światłość, poszło do służby u „katolickich“ niewiast.

Czerwone Ziele.

VI. konferencya krajowa robotników magazynów wojskowych.

IV. konferencya krajowa robotników, zatrudnionych w magazynach oraz innych zakładach wojskowych Galicyi — obradowała w niedzielę, 6 lipca b. r., w Domu robotniczym w Przemyślu, przy udziale delegatów ze Stanisławowa, Jarosławia, Przemyśla, Krakowa i t. d. Klub posłów P. P. S. D. w Radzie państwa reprezentował poseł tow. Z. Klemensiewicz, centralną komisyę zawodową tow. Z. Żuławski, cent. organizacyę robotników transportowych i pokrewnych zawodów tow. Stanisław Maly z Wiednia.

Obrady zagaił i przywitał konferencyę imieniem P. P. S. D. w Przemyślu tow. Mandel, życząc gładkiego toku obrad i pomyślnych wyników, poczem obrano do prezydyum tow. Tomasza Urycia (Przemyśl), jako przewodniczącego, zaś tow. Kondorka (Kraków) jako zastępcę przewodniczącego; protokół obrad spisywał tow. Wityk.

Porządek dzienny przyjęto następujący:

1) Sprawozdania: a) z działalności, b) ze stanu kasy.

2) Zmiana typu organizacyi zawodowej.

3) Żądania zawodowe robotników magazynowych.

4) Wnioski i interpelacye.

1. Sprawozdanie zdał tow. Wityk. Zarząd centralny świadom jest tego, iż niezupełnie wywiązał się z poruczonych mu zadań.

W dyskusyi zabrał głos tow. Żuławski, który stwierdził, że dzisiejszy typ organizacyi robotników magazynowych bardzo utrudnia wydatną pracę agitacyjną. Agitacya wymaga znacznych środków materyalnych, których zdobycie w granicach organizacyi krajowej jest niemożliwe. Mówca zaleca centralę państwową.

Tow. Kondorek (Kraków) zaznacza, że robotnicy magazynowi w Krakowie uzyskali w r. 1912 o 20 hal. podwyższenie płacy dziennej.

Tow. Kłysz (Przemyśl) i Wityk zaznaczają, że niektóre grupy nie trzymały się uchwał III. konferencyi krajowej z r. 1911, co spowodowało nieporozumienie w łonie samej organizacyi.

Poseł tow. Klemensiewicz podnosi, że źródła rozgoryczenia należy szukać także poza organizacyą. Ministerstwo ignorowało żądania robotników magazynowych, którzy nie są należycie zorganizowani. Klub poselski zawsze z całą gotowością interweniował w ministerstwie. Dziś musi się bronić zawodu przed bezrobociem, a sprawę podwyżki odroczyć na później. Mówca sądzi, że centralna organizacya sprawniejby spełniała obowiązki wobec robotników magazynowych.

Tow. Mandel zwrócił uwagę na nieporozumienia, które od pewnego czasu zapanowały między krakowską grupą a zarządem głównym. To naprężenie stosunków w łonie samej organizacyi, która stoi karnością i bezwzględną dyscypliną, oczywiście na dobre wyjść nie mogło. Musimy się wystrzegać podobnych przykrych zjawisk w przyszłości i dążyć z całą energią do konsolidacyi sił w ramach karnej i sprawnej organizacyi bez względu na to, czy konferencya uchwali stan przejściowy między obecnie istniejącym a nowym typem organizacyi, czy może zostanie przy dzisiejszym, krajowym lub odrazu zaleci przejście do centralnego typu organizacyi.

Tow. Maly (Wiedeń) zaznacza że dzisiejsza konferencya musi się wypowiedzieć o typie stałym swojej organizacyi. Myśleć należy o przyszłości, o ukształtowaniu stosunków na ciąg dalszy, a przeszłość odłożyć. Przedstawia stosunek władz centralnych do żądań robotniczych Wiedeń, — ministerstwo pragnie ścieśniać coraz bardziej uprawnienia — i tak nieznaczne — robotników magazynowych. Przeciw tym uroszczeniom skutecznie wystąpić może jedynie silna, zwarta, bitna organizacya. Centrala krajowa dobrze gospodarowała — ale rozwinąć pracy agitacyjnej na szeroką skalę nie mogła. Mówca nie robi propagandy dla swojej organizacyi, ale ta organizacya dziś jest jedyną odpowiednią dla przyjęcia robotników magazynowych.

Ona ujednostajnia stosunki pracy — podejmie starania o minimum płacy, które ustaliłaby zwołać się mająca państwowa konferencya zawodowa wraz z innymi postulatami zawodowymi.

Następnie przemawiali tow. Żuławski i tow. Kowarzyk, na którego wniosek sprawozdanie zarządu głównego przyjęto do wiadomości.

II. Referat o zmianie typu organizacyi robotników magazynowych wygłosił tow. Kłysz, proponując połączenie organizacyi krajowej z centralą wiedeńską. Proces winien się odbywać stopniowo. Robotników należy do tej zmiany przygotować, aby przyszłość, która może niejedną niespodziankę przyniesie, nie zastała nas słabych i niezdecydowanych. Zmianę typu organizacyi należy przeprowadzić systematycznie.

Tow. Żuławski zaznacza, że zawsze był i jest przeciwny organizacyom krajowym. Nie mogą one należycie wykonywać pracy agitacyjnej. Do centralnej organizacyi trzeba wprawdzie opłacać wyższą wkładkę, ale ma się tam lepszą obronę i większe prawa.

Do tych wywodów dołączają się tow. Maly, Dąbrowski, Czaykowski, Wityk i Kłysz, poczem uchwalono następującą rezolucyę, wniesioną przez tego ostatniego, jako referenta, a mianowicie:

IV. Konferencya krajowa robotników ma-

---

celli. Stamtąd przybyłem tu do Trydentu, gdzie wstąpiłem jako nowicyusz do klasztoru Franciszkanów. Tu zaczął się dla mnie okres walk duchowych. Opowiadałem ci już, jakie były nauki i zamiary św. Franciszka z Assyżu. Chciał on usunąć nierówność pomiędzy ludźmi, znieść panowanie człowieka nad człowiekiem, pańszczyznę i wyzysk i ucisk, zaprowadzić własność wspólną, zawieść ludzkość napowrót do sposobu życia pierwszych chrześcijan. W tym celu założył zakon, który miał głosić jego naukę i zwalczać zło. Ubodzy robotnicy, przeważnie tkacze, skupili się koło niego, tworząc trzeci zakon św. Franciszka. Ci tercyarze mieli być ową drużyną, której zadaniem było objąć cały uciemiężony lud pracujący pod hasłem walki o zupełną równość i prawdziwą miłość pomiędzy ludźmi. Nic dziwnego, że pasożyty, wysysające lud pracujący, usiłowały udaremnić dzieło Franciszka. Sobór lateraneński uchwalił zakaz przeciw jego zakonowi. Wobec tego św. Franciszek, widząc, że za słabe są jego zastępy, aby zwalczyć Antychrysta dławiącego ludzkość, pogodził się z kościołem, bo spodziewał się, że działając w łonie kościoła, potrafi go od wewnątrz naprawić i poprowadzić na swoją drogę. Ale jakże srodze się zawiódł! Wprawdzie papież zatwierdził jego zakon, lecz pod koniec życia z goryczą stwierdził sam św. Franciszek, że dzieło jego zostało skrzywione. Tercyarze — robotnicy — trzymają się wprawdzie jego nauk, ale przeklęci *lazzaroni*, próżniacy i darmozjady zrobili z jego zgromadzenia zakon żebraczy, zakon pasibrzuchów żyjących wygodnie z cudzej pracy, pokornych wobec potężnych ciemięzców i bogaczy, taki sam, jak inne zakony! Wszak nie minęło jeszcze lat 70 od śmierci św. Franciszka, a jakiż smutny obraz przedstawia jego dzieło! A kościół? Mianował on wprawdzie Franciszka z Assyżu w dwa lata po jego śmierci świętym, ale nie przyjął nic z jego nauk i pozostał pełnym zgnilizny jak dawniej. Żyje jednak jeszcze duch św. Franciszka! W jego zakonie jest rozłam. Uczciwa część braci nie chce pójść w ślady pasibrzuchów, korzących się przed Rzymem, tym ciemięzcą i wyzyskiwaczem ludzkości. Ci bracia nazywają się *spirituali* albo *fraticelli*. Z nimi trzymają tercyarze. I w naszym klasztorze było kilku fraticellów, którzy bali się jednak jawnie występować, aby ich nie oddano katowi. Oni to mnie wtajemniczyli w to wszystko. Odtąd nie miałem spokoju! Kłamstwa i obłudy nie znoszę, nie mogę ukrywać tego, co duszy mojej istotę stanowi, duch mój musi być wolnym. A dowiedziałem się od fraticellów przejezdnych, że są już tacy, którzy do otwartej walki wystąpili: We Francyi już od stu lat walczą oni o wolność i równość, o wspólną własność i braterstwo, a zowią ich tam „Ubogimi z Lugdunu“ albo „Waldensami“, od Piotra Waldusa, który pierwszy ten związek założył między tkaczami w Lugdunie. A i u nas na włoskiej ziemi istnieje od niedawna taki związek; wielu fraticellów przeszło już do niego otwarcie, lub sympatyzuje z nim skrycie i potajemnie z nim utrzymuje stosunki, wspierając go wedle możności. Jestto związek Braci Apostolskich; lud zowie ich Patareńczykami. Między tkaczami Patarya szerzy się coraz bardziej, a i chłopi pańszczyźniani poczynają lgnąć do niej. Na czele Braci Apostolskich stoi mąż boży Gerardo Segarelli, który chociaż srodze prześladowany, lecz nieugięty, głosi niezmordowanie słowo boże wpośród ludu. Gdym się o tem wszystkiem dowiedział, stało mi się duszno w klasztorze! Zapragnąłem pójść w szeregi Braci Apostolskich i walczyć razem z nimi. A gdym raz na procesyi ujrzał anioła w habicie mniszki, skończyły się moje wahania. Porzuciłem mój klasztor, nie złożywszy ślubów zakonnych, i postanowiłem zbliżyć się do ciebie, bo czułem, że bez ciebie żyć nie mogę, że ty pójdziesz razem ze mną przez życie. Przebrany za parobka przyszedłem więc do klasztoru św. Katarzyny i podjąłem się najcięższych robót, aby dostać tu miejsce sługi klasztornego i w ten sposób być w twojem pobliżu... Wiesz zatem, kim jestem i do czego dążę. Małgorzato z Trenk! Zapytuję ciebie: czy chcesz pójść ze mną przez ciernistę życie, które będzie nieprzerwanem pasmem ofiar i walk o świętą sprawę ludową?

(Ciąg dalszy nastąpi).

gazynów wyraża przekonanie, że jedyną organizacyą mogącą skutecznie bronić ich interesów jest tylko centralna organizacya państwowa.

Z tego też powodu wzywa konferencya zarząd stowarzyszenia krajowego robotników magazynowych w Galicyi do przedsięwzięcia odpowiednich kroków mających w najbliższej przyszłości umożliwić zlanie Związku kraj. rob. mag. w Galicyi ze Związkiem robotników transportowych i przewozowych w Austryi. Jako potrzebne przygotowania w tym względzie uważa konferencya podwyższenie wkładek w poszczególnych grupach Związku krajowego i zakładanie w magazynach, gdzie do tego czasu organizacyi niema, odrazu grup centralnego Związku robotników transportowych w Austryi.

III. Żądania robotników magazynowych omówił tow. Delewin. W dyskusyi zabierali głos tow. Żuławski, Sikora, Czajkowski, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

IV. Konferencya krajowa robotników magazynowych w Przemyślu stawia jako swe najbliższe żądania:

1) Stabilizacya najwyżej po trzech latach nienagannej służby.

2) Ustalenie minimum płacy ze stałym awansem automatycznym w miarę lat służby.

3) Wprowadzenie płacy tygodniowej bez strącania za święta.

4) Wprowadzenie wydziałów robotniczych.

5) Wprowadzenie regulaminu pracy przy porozumieniu się z wybranymi wydziałami robotniczymi, któreby przepisywały warunki pracy, czas pracy i t. d. i nie zezwalał na zbytnie przeciążenie pracą.

6) Ubezpieczenie robotników od wypadków.

7) Stałe płatne urlopy.

Przy punkcie wnioski, tow. Żuławski, Kondorek i Sikora oświadczyli imieniem grupy krakowskiej, że grupa ta w najbliższej przyszłości wyrówna zaległości.

Siedzibą zarządu głównego zostaje i nadal Przemyśl. Skoro porządek dzienny wyczerpano podziękował tow. Kłysz imieniem zarządu głównego uczestnikom za udział w konferencyi, poczem okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi zamknął konferencyę.

Pogrom Bułgarów.

Wojna Bułgaryi z Serbią i Grecyą zakończyła się klęską Bułgarów. Z początku Bułgarzy trzymali się dobrze, musieli uledz jednak przeważającej sile.

Zwycięstwo Serbii.

Serbowie wyparli zupełnie Bułgarów z Macedonii. Bułgarzy schronili się na terytoryum bułgarskie. Walki już zupełnie ustały. Bułgarzy bowiem widząc klęskę wydali d. 9 bm. rozkaz zaprzestania walki i odnieśli się do mocarstw z prośbą o interwencyę. Serbowie zaś których celem było zajęcie Macedonii, nie wkroczyli dotąd do Bułgaryi.

Zdobycze Greków.

Również Grecy odnieśli zwycięstwo nad Bułgarami. Obsadzili oni Kawallę, Dramę i Degedyacz. Szczególnie obsadzenie Kawalli jest klęską dla Bułgarów, gdyż port ten miał stać się konkurencyą dla Salonik a wątpliwem jest, czy Grecy zechcą go teraz wydać.

Kto rozpoczął wojnę?

Greckie ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę głównej kwatery: W archiwach wojennych, porzuconych przez Bułgarów po klęsce pod Kilkisz, znaleziono dwa ważne dokumenty, dowodzące, że Bułgarzy ogólny atak przeciw Grekom z góry przygotowali. Pierwszym dokumentem jest rozkaz dzienny do 32 pułku Zarowskiego, datowany 29 czerwca 7 godzina rano, a więc na trzy dni przed wymarszem wojsk greckich, a opiewający tak: „Wiadomości o nieprzyjacielu są takie same, jak w poprzednim rozkazie. Nasza armia rozpocznie pochód, aby zmęczyć nieprzyjaciela“. Tenże rozkaz dzienny wspomina o tem, że dywizya Petrowa ma zacząć akcyę na lewem skrzydle i podaje szczegółowo stanowiska, które mają zająć poszczególne oddziały. Drugim dokumentem jest rozkaz bułgarskiego komendanta dywizyi, Sarafowa, do komendanta II dywizyi z 1 lipca, rozkazujący, by nazajutrz, tj. 2 lipca komendant III brygady zaatakował Greków pod Karassuli przy pomocy jednego batalionu pułku Jamboliewa i szybkostrzelnej artyleryi.

Przyczyny klęski Bułgarów.

Nikt nie zaprzeczy, że armia bułgarska jest dzielną; nie ulega też wątpliwości, że generałowie jej są zdolni i faktem też jest, że, dopóki mieli z Turkami do czynienia — dyplomacya ich stała na wysokości zadania. Zrobili jednak fatalny błąd, który razem z nimi podzielała cała Europa, mianowicie omylili się co do sprawności armii serbskiej i greckiej. Prawda, że wygrane przeciw Turkom bitwy zawdzięczają Bułgarzy tej okoliczności, że potrafili przystosować się do zasadniczego wymogu strategicznego, t. j. mieć na każdym punkcie przewagę liczebną; niemniej jednak prawdą jest, że do tego wymogu jeszcze lepiej zastosowali się Serbowie i Grecy, którzy nietylko przewagę liczebną nad Turkami mieli, ale w dodatku mieli przed sobą armie tureckie pod względem jakościowym na najniższym stojące poziomie.

W obecnej wojnie Bułgarzy przeoczyli tę regułę strategiczną. Główne swe siły skoncentrowali na linii Sofia-Zajecar-Pirot, mimo, że droga tamtejsza, prowadząca w głąb Serbii jest z powodu gór trudną do przebycia, a w dodatku zrobili z tej grupy późny a więc bezskuteczny użytek. Powiadają, że powodem bezczynności tej grupy były rozkazy Danewa, który nie chciał dopuścić do zupełnego pogromu Serbów, aby sobie nie narazić Rosyi; ostatecznie faktem jest, że plan ten w zasadzie dobry nie został w należyty sposób wykonany. W centrum swej pozycyi, nad Bregalnicą, wystawili Bułgarzy naprzeciw głównym siłom serbskim siły słabsze, które w dodatku trzymały się przestarzałej taktyki uderzania masami. Była to taktyka dobra wobec Turków, którzy źle strzelali, ale wobec Serbów mających doskonałą artyleryę i wyćwiczoną piechotę taktyka ta — analogiczna z taktyką Moskali wobec Japończyków — musiała doprowadzić do klęski. Na południu, naprzeciw Grekom, zawinili Bułgarzy tem, że zupełnie zlekceważyli tego przeciwnika; uważali walkę tę za trzeciorzędną i wysłali słabe siły, które w dodatku uszczuplili przez wysłanie 3 dywizyi na pomoc swemu centrum pod Istip i Koczanę.

To były błędy wojskowe. Błędem zaś politycznym było liczenie na pomoc Rosyi, która nie powstrzymała Serbii od wojny ani nie przeszkodziła atakowi Rumunii na Bułgaryę.

Napad Rumunii na Bułgaryę.

Z krytycznego położenia Bułgaryi skorzystała Rumunia i po zmobilizowaniu swej armii napadła na Bułgaryę.

Wprawdzie w układach rumuńsko-bułgarskich przyznano Rumunii odstąpienie Sylistryi, ale Rumunia więcej zajęła niż jej obiecano dać dobrowolnie.

Armia rumuńska w swym marszu bez oporu zajęła już Sylistryę, Dobricz, Turtukaja i Balczik, tak, że pierwotny cel Rumunii (obsadzenie linii Turtukaja—Balczik) został już osiągnięty.

Bułgarskie wojska ustąpiły bez wystrzału Rumunom. Małe oddziały wojska bułgarskiego liczące po kilkadziesiąt ludzi Rumuni również bez oporu rozbroili.

Nędza Galicyi.

Na podstawie „Tablic statystycznych“ dra Diamanda opracował **Adam Müller**.

I.

Bogactwo narodu stanowi kraj i ludność. Kraj nasz obfituje w urodzajną ziemię, najważniejsze kopaliny jak węgiel i nafta, ludności mamy moc, tak, że na pierwszy rzut Galicya wydaje się krajem zamożnym. Tymczasem tak nie jest.

Wydane świeżo przez pos. tow. dra Diamanda, cenionego znawcy stosunków ekonomicznych, „Tablice*) statystyczne gospodarstwa społecznego w Austryi ze szczególnem uwzględnieniem Galicyi“ pozwalają nam przypatrzyć się dokładnie nędzy ekonomicznej Galicyi.

Uprawa zboża.

Galicya jest krajem rolniczym. Tymczasem znanym jest fakt, iż wydajność rolnicza Galicyi nie wystarcza na zapotrzebowanie kraju, lecz musi być zasilona dowozem zboża i mąki z Węgier a nawet z zagranicy. Przyczyną tego jest niski stan naszego rolnictwa, które z hektara znacznie mniej osiąga niż w Czechach. W 1911 r. osiągnięto u nas z hektara 12 cetnarów metrycznych pszenicy a w Czechach 16·1 cetnara!

Cyfry odnośnie do żyta wynoszą 11·8 i 15·3 cetnara. Tylko pod względem uprawy ziemniaków Galicya stoi wyżej od Czech gdyż produkuje z hektara 126·1 cetnara a Czechy 56·7 cetnara.

Mimo, iż Galicya pod uprawę zboża przeznacza 2.276.636 hektarów a kraje sudeckie (Czechy, Morawy i Śląsk) 2.440.964 hektarów a więc prawie tę samą przestrzeń, to jednak dzięki małej wydajności u nas produkuje Galicya tylko 27.435.917 cetnarów zboża (pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa) a kraje sudeckie aż 35.782.685 cetnarów.

Porównanie wartości tego zboża daje jeszcze jaskrawsze cyfry. Galicya dostaje za swe zboże 476.744.000 koron a kraje sudeckie 736.748.000 koron! Same Czechy biorą za swe zboże 507.635.000 koron a więc więcej od Galicyi, mimo iż uprawiają je na przestrzeni 1.574.113 hektarach a Galicya na 2.276.636 hektarach.

Z powyższych cyfr widać, że kraje sudeckie przy przestrzeni rolnej o 6·71 % większej od Galicyi, produkują o 23% więcej zboża od nas, przedstawiającego wartość wyższą o 35·42% od naszego.

Tracimy więc rocznie 6 milionów cetnarów zboża o wartości przeszło 100 milionów koron!

Tyle tracimy przez to, że u nas jest mniejsza wydajność ziemi. Jeżeli dodamy do tego co już z powyższych cyfr jest widoczne, że nasze zboże jest mniej warte od sudeckiego, to strata ta jest jeszcze większa i dochodzi przeszło 200 milionów koron!

Gdyby nas nie ratował znaczny zbiór ziemniaków (64.831.058 cetn. wobec 29.955.548 w krajach sudeckich) to dopiero szalałby głód na wsi galicyjskiej.

Jeszcze gorsze upośledzenie Galicyi widzimy, gdyż weźmiemy pod uwagę produkcyę buraków cukrowych i cukru.

Galicya produkuje spirytus, Czechy cukier!

Buraki cukrowe, które największy dochód przynoszą rolnikowi, uprawiają: Austrya

*) Do nabycia po koronie w administracyi „Naprzodu“ (Kraków Dunajewskiego 5) oraz u kolporterów.

Marsz wojsk tureckich.

Za przykładem Rumunów poszli Turcy. Obsadzili oni już Rodosto i Czorlu.

O dalszych planach Turcyi donoszą z Konstantynopola następujące dane:

Armia turecka otrzymała rozkaz obsadzenia terytoryów, należących się Turcyi, jednak rozumieć przeto trudno linię Enos-Mida, przyznaną Turcyi jako granicę przez mocarstwa. Wojska prawdopodobnie posuną się aż do rzeki Ergene, aby osiągnąć naturalną granicę, jakiej linia Enos-Midia nie przedstawia. — Wiele znaków przemawia za tem, że silniejszy korpus grecki, prawdopodobnie dwie dywizye, posuną się na południowy zachód ku Tracyi, a może nawet dotrze do Adryanopola. Z jakiego powodu to się dzieje, to obojętne, w każdym razie będzie to sygnałem dla Turcyi do natychmiastowej akcyi równoległej.

Co się dzieje w Sofii?

Wszystkie te klęski wywolują w Bułgaryi wielkie rozgoryczenie, tak, że donoszą już o rozruchach. Wiadomość ta przychodzi z Bukaresztu; podaje ona, że wedle wiadomości prywatnych, dotąd nie potwierdzonych, mają panować w Sofii rozruchy, które rozszerzają się na cały kraj. Z powodu ogólnego niepowodzenia, rozgoryczona ludność demonstrować miała gwałtownie przed ministerstwem, przyczem przyszło do starć z wojskiem. Wojsko dało kilka strzałów i kilka osób padło trupem. Również przed pałacem królewskim demonstrowano. Nieznany sprawca miał strzelać do premiera Danewa, jednak chybił.

Donoszą dalej z Sofii o zamachu na króla Ferdynanda, o jego ucieczce itd. Chociaż te pogłoski są nieprawdziwe, w każdym razie wskazują one na wzburzenie panujące w Bułgaryi.

Rosya nie boi się Austryi.

Wiedeńskie pisma ogłaszają rozmowę, jaką miał tutejszy ambasador Giers z ambasadorem rosyjskim w Rzymie Krupeńskim. Ten oświadczył, że gdyby Rumunia przekroczyła linię Turtukaja—Balczik, **Rosya każe wkroczyć swym wojskom do Rumunii**. Wojska te, zmobilizowane w okręgach kijowskim i odeskim, stoją **w pogotowiu. Rosya nie będzie się oglądała na protest Austryi**, która z powodu swych stosunków wewnętrznych jest **niezdolną do czynnego wystąpienia. Dotychczasowe postępowanie Austryi wykazało zupełną jej bezsilność.**

Ważne wypadki polityczne zapowiadają się w najbliższym czasie. Teraz dopiero może przyjść na prawdę do wojny europejskiej.

Konferencya salinarna w Stryju.

Sprawa pakowników rządowych.

V.

Kossów. Od r. 1893 pracujemy na akordzie a to po 8 hal. za zapakowanie cetnara metrycznego soli jadalnej na wozy a po 4 hal. od soli bydlęcej. Połowa magazynów jest na piętrze i sól trzeba z góry nosić. W razie braku pracy nie otrzymujemy nic. Praca jest bardzo nieregularna, wskutek tego zarobek nieregularny. Dawniej dostawaliśmy za czyszczenie placu i szopy po 30 hal., dzisiaj i tego nie ma.

Drohobycz. Na ogół te same warunki pracy co w Kossowie. Różnica ta, że dawniej pakowało 9 ludzi a dziś przy zwiększonej produkcyi 4 ludzi, przez co zapracowują się, aby módz zarobić na życie wskutek szalonej drożyzny w Drohobyczu.

Lacko. Ciężka praca, bo z magazynu górnego prowadzi 24 schodów na dół a stąd pod szopę, gdzie się ładuje jest 60 kroków. Do schodów zaś magazynu jest 56 kroków. Płaca akordowa po 8 hal. Wprawdzie za noszenie z górnego magazynu dopłaca Wydział krajowy, ale aby te 2 hal. uzyskać, trzeba wnosić podanie ostęplowane (2 K) i na kwit stempel na 1 K. Za czyszczenie szopy otrzymują 2·80 K miesięcznie.

Stebnik. Przed r. 1893 dostawaliśmy po 8 hal. od cetn. metr. W r. 1893 płacił Wydział krajowy rządowi na nasze płace po 6 hal. aż do r. 1897. Upominali się w c. k. urzędzie salin. Zaczął odsyłać ich do Wydziału kraj. Tam obiecywano pieniądze zwrócić. Suma wynosiła na wszystkich 7000 K. Zwrócono im rzeczywiście raz a conto 220 koron a potem 440 K, reszta ugrzęzła mimo deputacyi i przyrzeczeń ze strony marszałka krajowego. W r. 1912 w lecie otwarto kolej i zmniejszono ilość ludzi z 10 na 6-ciu i zapłatę z 8 hal. na 4. Przez to ponoszą wielką stratę. Przedtem 10 ludzi zarabiało przy pakowaniu 3 wagonów 24 K, a więc po 2·4 K dziennie. Dziś 6 ludzi zarabia przy zapakowaniu 3 wagonów 12 K a więc po 2 K dziennie. Gdy nie pracują w akordzie otrzymują szychtę, ordynarną szychtę po 2·80 K dziennie. Na akordzie zarabiają po 2 K dziennie. Książka robotnika zajętego stale przy pakowaniu soli wykazuje zarobki za pierwszych 5 miesięcy w roku:

	1909	1910	1911	1912	1913
	346	324	324	366	305
za	112	111	195	111	98

szycht.

A więc za jedną szychtę wypada koron:

1909	1910	1911	1912	1913
3·09	2·91	3·09	3·30	3·00

a za jeden dzień zarobek:

1909	1910	1911	1912	1913
2.30	2·14	2·14	2·41	2·00

Z tego widać jak zarobki spadły w r. 1913 w porównaniu do lat poprzednich.

Kałusz. Przy stabilizacyi nie wliczono im do awansu autonomicznego tych lat, w których pracowali przy zarządzie sprzedaży soli.

Bolechów. Zarabiają w akordzie najwyżej po 60 K na miesiąc. Pracuje ich 6-ciu. Czasem zarobek ich wypada po 50 hal. na cały dzień, który muszą być na miejscu.

Delatyn. U nas jeszcze gorzej. Niektórzy z nas mieszkają po 7 klm. od saliny. Trzeba przyjść do saliny, czekać cały dzień i zarobi się po 60 hal. na dzień.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono następujące żądania:

1) Podwyżka zarobków na 12 hal. od zapakowania cetnara metrycznego soli jadalnej i bydlęcej.

2) Za czyszczenie placu i szop mają pakownicy soli w Kossowie otrzymać osobną zapłatę tak jak to jest we wszystkich innych salinach.

Sprawy ogólne.

Poseł Moraczewski. Obecnie toczy się w parlamencie dyskusya budżetowa.

Klub nasz postawił przez posła Diamanda wniosek na podwyżkę płac dla robotników państwowych a więc dla salin o 10%, uwzględniając olbrzymi wzrost drożyzny w ostatnich latach. Dla salinarzy jest ten wniosek aż nadto usprawiedliwiony niskiemi płacami i ciężkimi warunkami pracy.

Ponadto jeszcze pokrzywdzeniem salin wschodnich w porównaniu z alpejskimi.

Różnica w szemacie o 20 hal. dziennie nie da się niczem usprawiedliwić. Prawda, że w Alpach saliny mieszczą się w bardzo drogich miejscach kąpielowych w Ischl, Aussee, Hall itd. ale i u nas saliny mieszczą się w

---

Niższa, Czechy, Morawy, Śląsk, Galicya i Bukowina.

Z ogólnej produkcyi 42·497·685 cetnarów buraków uprawiają:

Kraje sudeckie	38.099.002 cetn.
Galicya	1.376.715 „

Fabryk cukru mają:

Kraje sudeckie	184
Galicya	1
Bukowina (!)	2

Cukru wyprodukowały:

Kraje sudeckie	8.480.254 ctn.
Galicya	149.903 „
Bukowina	117.306 „

Robotników w cukrowniach pracowało:

W krajach sudeckich	54.409
W Galicyi	824
W Bukowinie	975

Robotnic:

W krajach sudeckich	13.693
W Galicyi	313
W Bukowinie	227

Przeciętna płaca wynosiła:

	Robotnika	Robotnicy
W krajach sudeckich	1—6 K	0·80—3 K
W Galicyi	—2 „	0·80 (!)
W Bukowienie	1—2·18 „	0·80—1·10 K

Nawet Bukowina nas wyprzedziła. Szlagoni galicyjscy są głusi na korzyści z produkcyi cukru.

Dopiero argumenty pos. tow. dr Diamanda, który w parlamencie wskazywał na konieczność produkcyi cukru zamiast spirytusu, skłoniły do założenia nowych fabryk cukru. Obok starej cukrowni w Przeworsku powstała niedawno nowa w Chodorowie.

Gdyby u nas rozwinęła się uprawa buraków i produkcya cukru, to chłop miałby korzystny zbyt a robotnik pracę.

Szlagoni galicyjscy wolą za to wyrabiać spirytus. To też

Galicya ma	853 gorzelń
Kraje sudeckie	526 „

Produkuje zaś spirytusu:

Galicya	729.650 hektolitrów
Kraje sudeckie	616.993 „

W Galicyi producentami spirytusu są obszarnicy, podczas gdy w krajach sudeckich połowa produkcyi przypada na gorzelnie przemysłowe.

U nas nie ma zupełnie gorzelń chłopskich, których w samych Morawach jest 13.319 produkujących 2.620 hektolitrów spirytusu wolnego od podatku. Każdy chłop tam wyrabia sobie spirytus. Gdy pos. tow. dr Diamand postawił wniosek, aby ten przywilej rozszerzyć także na chłopów galicyjskich, to Koło polsk. wniosek ten obaliło.

Z porównania Galicyi i krajów sudeckich widzimy, że u nas uprawia się ziemniaki i produkuje spirytus a w krajach sudeckich uprawia się zboże i produkuje cukier.

Cukier daje zarobek chłopu, uprawiającemu buraki, robotnikowi pracę w fabryce cukru, spirytus zaś napycha pieniądzmi kieszeń szlagonów, którzy pobierają 15 milionów koron bonifikacyj i dlatego nie spieszą się z zakładaniem fabryk cukru a ubożą i rujnują chłopa i robotnika.

Cukier bogaci całe społeczeństwo czeskie, a spirytus doprowadza naszą ludność do nędzy i emigracyi. *(C. d. n.)*.

znanych z drożyzny w całej Austryi miejscach jak Drohobycz, Kałusz, Stebnik i w letniskach a nawet kąpielach jak Delatyn, Kossów.

Jeżeli porównamy produkcyę, cenę za jaką produkcyę sprzedano w rzeczywistości, ilość szycht w roku i przeciętny zarobek za szychtę, to przekonamy się, że w salinach produkujących jedynie sól monopolową (Kałusz należy wyłączyć, bo produkuje przeważnie sole potasowe, a więc nie monopolowe), że za wyprodukowanie soli sprzedanej za 100 K wypłacono zarobku robotnikom w latach

	1905	1910
saliny alpejskie	7.78	10.00
saliny wsch. galicyjskie	6.47	8.72

Oczywiście w poszczególnych salinach różnica była znacznie wyższą i tak za wyprodukowanie soli 100 K wartości wypłacano robotnikom:

salina	w r. 1905	1910
Dolina	4·27	6·60
Delatyn	4·80	7·46
Łanczyn	4·86	6·54
Bolechów	4·90	6·17
Kaczyka	5·70	9·08
Stebnik	6·08	9·71
Drohobycz	6·80	7·90
Kossów	7·41	15·20
Lacko	17·17	9·73

Zwłaszcza niskie są zarobki w Dolinie, Bolechowie, Delatynie i Łanczynie a nawet w Drohobyczu.

Przeciętny zarobek za jedną szychtę wynosił w alpejskich salinach 1910 r. 3·20, we wsch. galicyjskich 2·63 K a więc mniej o 18%. Wiemy, że tej różnicy wyrównać nie podobna ale przynajmniej mamy prawo domagać się zrównania szematów, t. j. zrównania płac za ordynarną szychtę we wschodniej Galicyi, a to nie jest podwyższeniem nawet o 8 proc. Przez postawienie tego rodzaju żądania nie szkodzimy tow. naszym z alpejskich salin, a sądzę, że rząd musi uwzględnić nasze żądanie, jeżeli w zarządzie monopolu naprawdę nieco inny duch, więcej kupiecki a mniej biurokratyczny zawiał. Również należy dążyć do uregulowania 8 godzinnego czasu pracy. Rząd urządził się niesłychanie wygodnie. Wprowadził w warzelniach 8 godzinną szychtę. Ilość robotników nieznacznie powiększył a równocześnie podniósł produkcyę proporcyonalnie do powiększenia ilości robotników nie wprowadzając równocześnie żadnych technicznych ulepszeń. Na jednej panwi pracowało na dobę w dwóch szychtach 18 robotników i wypalali 18 pieców soli, dziś pracuje w trzech szychtach 21 ludzi i wypala 21 pieców. Po prostu najlepiej wyszedł na tem zarząd monopolu soli, gdyż dziś znacznie więcej zarabia przy 8-godzinnej szychcie niż przy 12-godzinnej. Ale robotnicy nie są w stanie wytrzymać tej pracy. Zwłaszcza formacze, którzy dawniej w 8 stawiali 18 pieców a dziś w 9-u 21 pieców, t. zn. na jednego dawniej w 12 godzinach 2·25 pieca, dziś w 8 godzinach 2·33 pieca. Tego nie wytrzyma żaden formacz. W tych salinach, w których znów zwarycze pomagać mają formaczom, nie mogą tego wytrzymać ani zwarycze ani ogranicy.

Ale aby te sprawy przeprowadzić, konieczną jest silna organizacya. A pod tym względem szwankują nasze saliny. Mnóstwo towarzyszy należy więcej z imienia niż rzeczywiście do organizacyi. Organizacyę musi każdy z nas uważać za rzecz konieczną, za chleb codzienny, za sprawę najważniejszą dla siebie. Przy każdej akcyi musimy robić rachunek sumienia i pytać się, wielu jest zorganizowanych, t. j. wielu idzie do walki a wielu jest łamistrejków, t. j. nie należących do organizacyi.

Tu nie ma wymówek. Prześladowania za należenie do organizacyi już ustały, więc i ta wymówka odpada. Dzięki organizacyi wywalczyliśmy znaczną podwyżkę. Bo kiedy w r. 1905 zarobek przeciętny we wsch. Galicyi za szychtę wynosił 2 K, to w r. 1910 K 2·63 a równocześnie skrócono czas pracy z 12 na 8 godzin!

Są to olbrzymie wyniki, lepsze niż w którymkolwiek innym zawodzie, ale nie trzeba w pół drogi ustawać, tylko bez wytchnienia budować organizacyę.

Tow. Zakrzewski zdaje sprawozdanie z Walnego zgromadzenia Centralnej organizacyi chemicznych. Okazało się, że ilość zorganizowanych w Galicyi znacznie spadła nie tyle z powodu kryzysu, ile z powodu opieszałości naszych towarzyszy.

Omówiwszy sprawę druków ruskich i czasopisma zawodowego skonstatował, że wszystkie grupy oświadczyły się za „Prawem Ludu“. *(Dokończenie nastąpi).*

NOWINY KRAKOWSKIE.

Zburzenie wału kolei obwodowej jest już na ukończeniu. Z wyjątkiem Dębnik zniesiono ten wał już wszędzie. Zostały jeszcze bramy do zburzenia. Przez zniesienie wału zniknął przedział rozdzielający stary Kraków od przyłączonych gmin. Na miejscu wału powstaną wspaniałe ulice.

Targ na Małym Rynku został we środę przeniesiony tymczasowo na plac przy ul. Wielopole z powodu budowy toru tramwajowego.

Budowa nowych linij tramwajowych. Pojektowaną jest wiadomo, budowa następujących linij: 1) ul. A. Potockiego przez Lubicz, Topolową i Rakowicką, 2) od głównej poczty ul. Sienną, Małym Rynkiem, koło kościoła Maryackiego, linią A—B, Sławkowską i Długą do nowego dworca towarowego.



Zwycięstwa wyborcze socyalistów w Holandyi. Oprócz zdobycia 18 mandatów do Izby posłów zdobyła obecnie socyalna demokracya w Holandyi po raz pierwszy mandat do senatu, czyli t. zw. „pierwszej izby“. Towarzysz Van Kol, długoletni poseł do parlamentu i przywódca partyi, został z Fryzyi wybrany senatorem.

Sto jedenasty socyalista w parlamencie niemieckim. Przy wyborze uzupełniającym posła do parlamentu niemieckiego z okręgu Zauch-Jüterbogk wybrany został w ścisłym głosowaniu tow. Ewald przeciw konserwatyście. Mandat ten był dotąd zawsze w rękach konserwatystów a obecnie przy poparciu liberałów zdobyli go socyaliści.

Metoda szaleństwa. W amerykańskich pismach czytamy: Na paradnym katafalku w garażu swego właściciela leżą zwłoki „Blondy'ego“, ulubionego psa zmarłego milionera Johna W. Gatesa, którego „zmarły“ pies „przeżył o rok. Arystokratyczny pies zamknął oczy „na wieczny spoczynek“ 18 sierpnia, w hotelu „Plaza“, w którym jego pan zamieszkiwał cały szereg pokoi, za który płacił marnych dwieście tysięcy marek na rok. „Zmarłego pies leży w bogatej trumnie, wysłanej najdelikatniejszym białym jedwabiem. Na szyi ma złoty łańcuch ze złotym dzwoneczkiem, zrobionym specyalnie dla niego w Paryżu. „Blondy“, którego zwłoki są zabalsamowane, zostanie pochowany w posiadłości jednego przyjaciela rodziny. Gdy rodzina Gatesów powróci z podróży każe wykopać psie zwłoki i zabierze je do majątku Gatesa w Port Arthur (Texas), gdzie je „pochowa z należnymi honorami“.

Zaprawdę, boski ustrój świata! Psie trupy chowa się z całą pompą a odpadki targowe służą pracującym ludziom za wielkie przysmaki.

Z KRAJU.

Dobija s.. na biskupów. Ludwik Dobija kandydował z ramienia stronnictwa „chrześcijańsko-ludowego“ w okręgu Bialskim i przepadł jak mu się to słusznie należało. Nie pomogły wysiłki biskupów i macherów wszechpolskich, nie pomogły wysiłki księży ani też agitacya arcy polaków, a klęska Dobiji byłaby jeszcze większa gdyby nie głosy niemców z Hałcnowa i Wilanowic, którzy zgodnie za tym obrońcą polskości zachodnich kresów Galicyi głosowali.

Wybrał się jednak p. Dobija i do Oświęcimia na agitacyę. Tu rzecz prosta musiał nieco taktykę zmienić, i z zażartego antysemity stał się przyjacielem żydów oświęcimskich. Jednak i ci ostatni wiedzieli coś-niecoś o liście pasterskim biskupów polskich, wiedzieli o walce tym listem żydom wypowiedzianej. I gdy p. Dobija zwrócił się do wyborców oświęcimskich o poparcie, pierwszem może pytaniem tychże było, jakie kandydat stanowisko zajmuje wobec enuncyacyi biskupów.

W walce wyborczej p. Dobija mało się liczy ze słowami. I oto ten człowiek, który swym potężnym głosem przy każdej sposobności podkreśla swoje i swego stronnictwa „chrześcijaństwo“, ślubujący posłuszeństwo kościołowi i biskupom, zaskoczony powyższem pytaniem żydowskich wyborców oświadczył publicznie w jednym z szynków w Oświęcimiu że „s.. na biskupów“.

Dziwi nas ta czarna niewdzięczność pana Ludwika. Przecież tylko poparciu listu pasterskiego ma do zawdzięczenia swą kandydaturę. I powinien był przecież się trochę ze swoimi wewnętrznymi przekonaniami hamować. Lecz cóż? Kto na wszechpolskim łańcuchu daje się prowadzić, ten i musi się zastosować do wszechpolskiej taktyki, obłudy i szacherek przekonaniami politycznemi. Słowa jednak p. Dobiji o jego ciekawym stanowisku wobec polskich biskupów zaczynają się roznosić po okręgu wyborczym. Nam one nie zaszkodzą, a otworzą tylko oczy tumanionym przez wszechpolaków chłopom polskim.

Świadek.

Zakupienie przez rząd pola naftowego. Ministerstwo robót publicznych nabyło dla skarbu państwa od austryackiego towarzystwa akcyjnego przemysłu naftowego w Wiedniu pola naftowe w gminie Bitków w Galicyi w celu wydobywania żywicy ziemnej. W okolicy tych pól ostatnimi czasy podjęto ze strony prywatnej głębokie wiercenia z pomyślnym rezultatem. Wywiercona ropa miała zawartość benzyny do 50% tak, że przez to nowe zakupno dla państwa otwierają się pomyślne widoki. Na jednem z nowo nabytych pól rozpoczęto już pogłębianie jednego szybu. Ministerstwo zamierza w dalszym ciągu także n innych rewirach, gdzie znajdują się państwowe tereny naftowe, dokonywać wierceń

w miarę stojących do dyspozycyi środków, celem poszukiwania ropy.

Jest dalszy krok rządu w kierunku upaństwowienia kopalń w myśl żądań socyalistycznych. Właśnie świeżo upaństwowiono kopalnię węgla w Brzeszczach.

Borysław. Jak wiadomo, zdobyli robotnicy naftowi swego czasu 8-godzinną szychtę. Pracodawcy, którzy się na to zgodzili, nie wszyscy teraz dotrzymują ugody z robotnikami.

Robotnicy zorganizowani przez czas dłuższy, spokojnie przypatrywali się łamaniu umowy przez pracodawców.

Cierpliwi są i dziś jeszcze, nie rozpoczynając na razie w tym kierunku żadnej akcyi, ograniczając się na zbieranie materyału, z którego w swoim czasie nie omieszkają skorzystać.

Organizacya robotników naftowych wie o tem bardzo dobrze. iż są firmy, (nawet dość poważne), które nie tylko prowadzą 12 godzinną szychtę, ale równocześnie poobniżali płace robotników.

Dlatego też organizacya wkrótce wystąpi do walki o uszanowanie podpisanej umowy w sprawie 8-godz. pracy; obok tego zażąda się uregulowania minimalnej i maksymalnej płacy dla robotników naftowych. Ponadto jest wiele innych kwestyi, które przy tej sposobności uregulowane być muszą. Na razie czekamy na dalsze zachowanie się pracodawców, zbierając w dalszym ciągu materyały, potrzebne nam do zużytkowania w swoim czasie.

Pozwolimy sobie jednakże zrobić jedną małą uwagę pracodawcom.: by przecież zechcieli przestrzegać istniejącą między nimi, a robotnikami umowę, w interesie ogólnego spokoju, jak niemniej w interesie własnym.

Bo przecież zrozumiałą jest rzeczą, że taki stan nadużyć ze strony firm, długo cierpianym być nie może i prędzej czy później, robotnicy borysławscy zmuszeni będą podjąć walkę i upomną się o swoje prawa, które się im słusznie należą.

Libertów. (N i e p o r z ą d k i g m i n n e). Jak donosiliśmy, dnia 3-go marca b. r. odbyły się wybory członków rady gminnej; przeciw temu wyborowi został wniesiony rekurs do namiestnictwa.

W dniu 24 czerwca zarządziło starostwo zbadanie aktu wyborczego. Na zbadanie byli wezwani: komisya wyborcza i 6 in. świadków, lecz wójt chciał widać zatuszować tę sprawę, bo nie uwiadomił z naszej strony nikogo, tylko samą komisyę i 2 in. świadków specyalnie do tego przeznaczonych. Kiedy przy przesłuchaniu w starostwie Walenty Piszczek począł wyłuszczać nielegalne postępowanie komisyi, to członek komisyi Jan Filip krzyknął na niego brutalnie, (stulcie pysk) lecz komisarz pouczył członków komisyi, że jak nie umieją przeprowadzać wyborów, to niech zażądają reprezentanta władzy dla strzeżenia wyborów. I komisya wraz ze świadkami specyalnymi A. Wątorem i P. Filipem zeznała, że w Libertowie przeprowadzał wybory pisarz gminny Jędrzej Pietrzyk z Lusiny, co sprzeciwia się orzeczeniu Najwyższego Trybunału i akt wyborczy unieważnia.

Trochę musimy się zabrać do czyszczenia brudów naszego wójta, musimy oświadczyć, że w naszej gminie rządzi nietylko wójt ale także wójtowa a nawet rządzą już wójtów synek i córeczki. Faktem tego jest, niedobre obchodzenie się z przesyłkami pocztowemi; za przesyłki pocztowe wójt pobiera pieniądze a tak sobie je lekceważy, że gmina jest niezadowolona z tego. W zeszłym roku był wysłany list polecony od adwokata ze Skawiny celem zawiadomienia o terminie Agnieszki Słupowej; list ten był nadany 6-go listopada, 7 był datowany przez urząd pocztowy w Swoszowicach, a 14 otrzymała A. Słupowa, więc listy polecone wędrują przez naszego wójta 7 dni, co już było po terminie, bo 9 termin się odbył, A. Słupowa została przez to poszkodowana. Drugim faktem był kolportarz „Prawa Ludu“ adresowany na A. Piszczka. Gazety te zamiast otrzymać w piątek 20 go czerwca, otrzymano we czwartek 26 czerwca. Kiedy się dowiadywano u wójta, to synek wójta odpowiedział, że nie było gazet lecz pocztmistrz w Swoszowicach oświadczył, że dwa razy chciał dać posłańcowi gazety, lecz ten skłamał, mówiąc, że Piszczek sam się będzie zgłaszał po gazety, kiedy się pytano wójta, dlaczego listu poleconego nie doręczył na czas, odpowiedział, że nie mógł przeczytać recepisu i nie wiedział do kogo list, kiedy się pytano dlaczego gazety nie chciał posłaniec przynieść, to znów odpowiedział, że ma taką córkę, która jak jej się nie podoba gazet brać z poczty, to nie weźmie i kwita.

A wójtowa jak w te razy przyskoczy na wójta ze swojem sławetnem gadaniem, ty się będziesz przed kim sprawiał, tyś był 6 lat wójtem a teraz mi tu będzie kto brzęczał za uszami, a chciało im się rekursów, a jo bede dzieci posyłać na poczte, a dzieucha nimoze unieś gozet, a nic jej za to nie dadzą, a teroz mi tu będą posyłać dziadów na nocleg i taka muzyka się odegrała u wójta.

Socyaliści.

Towarzysze! Rozszerzajcie „Prawo Ludu“! Prenum. roczna 4 K.

Do Towarzyszów-Korespondentów.

Korespondencye dla Redakcyi należy pisać 1) po jednej stronie papieru; 2) wyłącznie tylko atramentem, a nigdy ołówkiem; 3) nadsyłać najdalej na p o n i e d z i a ł e k każdego tygodnia; 4) podpisać pełnem imieniem i nazwiskiem, a gdzie są wyznaczeni korespondenci, dać pieczęć organizacyi.

Redakcya.

OGŁOSZENIE.

Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do **Krajowej szkoły tkackiej w Krośnie** na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września **Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:**

1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte;

Ukończony 14 rok życia i odpowiednie rozwinięcie fizyczne.

Szkoła założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada 42 krosien (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na P r z o d o w n i k ó w (majstrów) i zawodowych tkaczy, jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatna, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych pieniężne nagrody.

Nauka trwa 2 względnie 3 lata.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów Kraju na koszta utrzymania.

Bliższych wyjaśnień udziela

Zarząd Szkoły.

P. S.

Ubiegający się o przyjęcie powinien wnieść podanie zaopatrzone w: a) metrykę urodzin; b) ostatnie świadectwo szkolne; c) adres swój dokładny; d) świadectwo zdrowia; e) (świadectwo ubóstwa).

ZAMÓWIENIA
NA KALENDARZ ROBOTNICZY

Wielki ilustrowany oraz kieszonkowy należy nadsyłać bezzwłocznie pod adresem: Drukarnia Ludowa, Kraków Dunajewskiego 5. Oba kalendarze zawierać będą bardzo urozmaiconą treść oraz starannie opracowany dział informacyjny.

Towarzysze nie kupujcie żadnych innych kalendarzy, jak tylko swoje własne partyjne kalendarze robotnicze!

WSZYSTKIE ORGANIZACYE

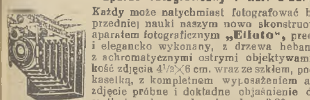
zawodowe, polityczne, oświatowe, współdzielcze, Komitety Obwodowe, miejscowe, mężów zaufania i t. d. i t. d., proszę niniejszem o odwrotne podanie dokładnych adresów, wraz z ewentualnemi informacyami celem umieszczenia ich **w Wielkim i Kieszonkowym Kalendarzu robotniczym**, na rok 1914, których druk już się rozpoczął.

Odpowiedzi proszę nadsyłać odwrotnie pod adresem:

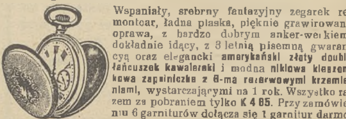
Zygmunt Klemensiewicz, Kraków XIII.-Salwator.

„PRAWO LUDU“
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie. W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz**. Adres Redakcyi i Administracyi **„Prawo Ludu“, Kraków, Dunajewskiego l. 5, II. piętro.** Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.



Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.



Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz

Z Drukarni Ludowej w Krakowie. Dunajewskiego 5